

Adam Szymański.

ŁZY.

Na kamienistym brzegu Kirengi leżał koń, widocznie przywieziony tu i wyrzucony, koń znajdujący się w stanie tak okropnym, że jego właściciel nieludzki uznał oczywiście za wygodniejsze przywieść go i porzucić na brzegu, niż zabijać i zdejmować zeń skórę, nie przedstawiającą żadnej wartości.

Koń był stary i zbiedzony ponad wszelakie pojęcie.

Prawą tylną nogę miał złamaną, a całe ciało było pokryte, jakby jedną nieprzerwaną raną. Zupełnie starta pierś świeciła nietylko „żywem“ mięsem, ale i kośćmi białymi; także rany okrywały grzbiet i boki nieszczęśliwego zwierzęcia. Wszystko to zaś razem wzięte, i rany, i ocalałe gdzieś cząstki zdrowsze, ujrzeliśmy nie odrazu, ale po spędzeniu całej szarej powłoki komarów, które ni to jedną ruchomą zasłoną okrywały leżącego — żywcem zjadając stworzenie bezbronne.

Tylna część ciała ze złamaną nogą leżała, ale przód wsparty na kolanach nóg dwojga, dźwigał się jeszcze ku górze, i głowa konia z wyciągniętą szyją nieruchomo sterczała nad tem ciałem, widać jeszcze żyjącem.

W pierwszej chwili, zanim nie spędziliśmy zeń rojów mszyc i komarów, nie mogłem zrozumieć, dlaczego ten wielki nędzarz, zda się zupełnie wyczerpany, resztkami swych sił, a właściwie tym wysiłkiem końskim, o którym my, ludzie, nie mamy pojęcia, dźwiga nad sobą głowę zbiedzoną?

Charakterystyczne, nieprzyjemne, żalosne kwileoie, idące z jasnych przestrzeni podniebnych, rozwiązało zagadkę.

Wysoko, wysoko ponad nami olbrzymie sępy zataczały swe kręgi wspaniałe. Nieszczęśliwe stworzenie resztką sił schroniło się od oczekującej je przed śmiercią jeszcze jednej najstraszniejszej tortury: rozszarpania za życia dziobami i pazurami potworów powietrznych.

Ale dopiero, ochłonawszy trochę, po spędzeniu zeń ostatnich rojów, ujrzeliśmy i pojęli głębię znajdującego się przed nami cierpienia.

I już gotowi byliśmy zapłakać nad tem cierpieniem okrutnem, gdy ujrzeliśmy i to, wobec czego nietylko słowa jakiegokolwiek, ale nawet nasz płacz ludzki, byłby urągówiskiem nad tą niedolą bez miary.

...Po kościestej, długiej, jakby drewnianej twarzy konia powoli... powoli... toczyły się jasne... perliste... wielkie... łzy... Koń płakał...

